

Nie biorę swojego mandatu od Europejczyków!

14 października 2015

„Nie biorę swojego mandatu od Europejczyków” – takimi słowami unijna komisarz Cecilia Malmström skomentowała sprzeciw Europejczyków wobec umowy TTIP. To nie pierwszy raz gdy jakiś komisarz UE kpi z demokracji. Jest to natomiast pierwszy raz, gdy komisarz UE otwarcie przyznaje, że nie działa w interesie obywateli.

W ubiegłą sobotę w Berlinie odbyła się demonstracja uliczna przeciwko porozumieniu TTIP. Wzięło w niej udział 250 tys. osób. Był to wyraźny, ale przecież nie pierwszy objaw sprzeciwu wobec porozumienia.

W ramach akcji Stop TTIP zebrano 3,2 mln podpisów przeciwko porozumieniu. Ponadto w czasie konsultacji społecznych dotyczących TTIP dziesiątki tysięcy obywateli wyraziło swój sprzeciw wobec porozumienia.

Wydaje się, że jeśli ludzie wychodzą na ulice, biorą udział w konsultacjach i podpisują różne petycje, nie powinno się tego całkowicie lekceważyć. Komisja Europejska mogłaby współpracować z obywatelami i wcale nie musiałaby w tym celu zrywać rozmów TTIP. Komisja mogłaby po prostu ujawnić o czym dokładnie rozmawia się w czasie sekretnych spotkań negocjatorów. Niestety unijna egzekutywa wybiera drogę na przekór obywatelom – kontynuuje rozmowy ignorując wezwania do upublicznienia negocjacji.

Z europejskiego punktu widzenia osobą odpowiedzialną za TTIP jest Cecilia Malmström, komisarz UE ds. handlu.

Malmström już kilka razy dawała do zrozumienia, że negocjacje TTIP będą prowadzone pomimo oporu społecznego. Komentując wyniki konsultacji w sprawie TTIP Malmström stwierdziła, że

„konsultacje to nie referendum”.

Czy pani Malmström zwyczajnie ignoruje demokrację? Do tej pory tak się mogło wydawać, ale teraz właściwie możemy nabrać pewności. John Hilary z organizacji War on Want opisał na łamach The Independent swoją rozmowę z Cecilią Malmström na temat TTIP. Kiedy spytał ją o sprzeciw wobec TTIP, pani komisarz przyznała, że jeszcze żadna umowa handlowa nie wzbudziła tak wyraźnego sprzeciwu (co właściwie nie jest prawdą, bo umowa ACTA wzbudzała podobny sprzeciw).

To jednak nie było najciekawszym stwierdzeniem Malmström. John Hilary napisał:

„Kiedy spytałem komisarz handlu jak może kontynuować swoje promowanie porozumienia w obliczu takiej masowej publicznej opozycji, jej odpowiedź była lodowato zimna: Nie biorę swojego mandatu od Europejczyków” – pisze Hilary.

Powyższe zdanie jest po prostu zaprzeczeniem idei demokracji. Trudno uwierzyć, żeby polityk powiedział coś takiego, nawet jeśli tak myśli. Kontrolnie postanowiłem spytać służby prasowe Komisji i pani Malmström o to, czy cytat jest dokładny. Przedstawiciel biura prasowego KE w odpowiedzi na moje pytanie stwierdził, że przyjrzy się kontekstowi sprawy i udzieli mi wkrótce dokładniejszej odpowiedzi. Zwrócił mi również uwagę na tweeta, którego Malmström opublikowała w tej sprawie. Wynika z niego, że coś zostało wyrwane z kontekstu, ale nie wiadomo dokładnie co i jak (zob. także aktualizację pod tekstem).

Potem rzecznik prasowy KE ds. handlu – Daniel Rosario – poinformował mnie, że w The Independent ma się pojawić artykuł komisarz Malmström wyjaśniający to, co komisarz miała na myśli. Czekamy.

Być może mam naiwne spojrzenie na demokrację, ale wierzyłem, że każda władza w ramach demokracji pochodzi od obywateli. Oczywiście czasem bywa tak, że ten mandat nie jest przyznawany bezpośrednio przez obywateli, ale ostatecznie polityk w

systemie demokratycznym zawsze powinien dążyć do tego, co uważa za dobre dla całego społeczeństwa.

Na tle wypowiedzi Malmström John Hilary dokonuje ciekawego spostrzeżenia. W dzisiejszych czasach sprzeciw wobec Unii Europejskiej nie musi być sprzeciwem wobec idei zjednoczonej Europy. Przeciwnie. Możemy być bardzo dumni z idei zjednoczonej Europy, ale jednocześnie możemy nie zgadzać na bycie poddanymi twórców, jakimi są „instytucje Unii Europejskiej”. Szczególnie jeśli te instytucje działają w interesie kogoś innego niż obywatele UE.

Jeśli Malmström nie czuje by posiadała mandat od Europejczyków, to dla kogo ta pani pracuje?

Niedawno w „Dzienniku Internautów” pisano o wezwaniu do reformy trialogów. Jest to utarty sposób na tworzenie prawa za plecami obywateli. Uważa się, że ten sposób tworzenia prawa osłabia rolę Parlamentu Europejskiego w tworzeniu unijnego prawa. Tak się składa, że tylko członków PE wybieramy bezpośrednio. Sprzeciw wobec trialogów również dotyczy wyboru pomiędzy UE demokratyczną a UE biurokratyczną.

Kiedyś przerabialiśmy coś podobnego. Komisja Europejska bardzo nie lubi porównywania TTIP i ACTA, ale w istocie obie umowy wiele łączy. Obie powstawały w podobny sposób, obie wywoływały ogromny sprzeciw i obydwu umów za wszelką cenę bronili komisarze UE ds. handlu.

Czy pamiętacie komisarza Karela de Guchta, który uparcie bronił ACTA? On również w przeszłości kpił z demokracji. Obiecywał, że ACTA wróci nawet po odrzuceniu przez Parlament Europejski (czytaj: demokratyczna decyzja nie będzie miała znaczenia). Karel de Gucht był też zaangażowany w promowanie poglądu, że nie można umów międzynarodowych negocjować otwarcie.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl